

Gazeta Olsztyńska.

GAZETA OLSZTYŃSKA z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnośnieniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w alicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś czwartek: Otona.
Jutro piątek: Elżbiety wdowy.
Pojutrze sobota: Feliksa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 7 21 zachód 4 7.
Jutro „ „ 7 23 „ 4 6
Pojutrze księż. wsch. 8 59 „ 12 20.

Z powodu uroczystości Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, dzisiejszy numer wychodzi tylko w pół arkusza.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Cesarz niemiecki przyjedzie w dniu 22 bm. do Kilonii, aby być obecnym zaprzysiężeniu rekrutów marynarki. Podczas swego pobytu w Kilonii będzie cesarz Wilhelm mieszkał na pokładach okrętu wojennego „Kurfürst Friedrich Wilhelm“. Prócz cesarza będzie przy zaprzysiężeniu rekrutów i admirał Tirpitz.

— Z Friedrichsruh donoszą, że ze zdrowiem starego Bismarka stoi dosyć kiepsko. Trapi go reumatyzm, a nadto nie może sypiać w nocy. Nie wyjeżdża też już na krótkie przejażdżki, jak to zwykle czynił. Nic zresztą dziwnego, że Bismark już kruchy, ma przecież sporo lat na karku.

— W Berlinie zanoszą się na nie małą awanturę. W roku przyszłym przypada 50-ta rocznica rewolucji w Berlinie, jaka w r. 1848 wybuchła, a 18 marca zaszły znane rozruchy, gdzie to zabito na barykadach berlińskich kilkunastu rewolucjonistów obywateli. Socjaliści berlińscy od dawna dzień ten obchodzą uroczystości, udając się tłumnie na cmentarz, gdzie ci zamordowani spoczywają, kładą na ich groby wieńce, a nieraz nawet mowy wygłaszano. W radzie miejskiej socjaliści wniesli, aby wystawić pomnik tym bohaterom. Magistrat berliński nie rad temu wnioskowi i zwłóczył go jak mógł, gdyż nie chciałby razem ze socjalistami uświetnić rewolucji berlińskiej i to ze względu na dwór pruski. Socjaliści w radzie miejskiej energicznie teraz zażądali, ażeby tak rada miejska jak magistrat przedłożył i poparł ich wniosek. W duszy radni berlińscy wystawili by już pomnik dla poległych z r. 1848, ale nie chcą tego czynić ze względu na socjalistów, lecz z drugiej strony muszą się z nimi liczyć w Berlinie. Ciekawość jak się ta rzecz ułoży, w Berlinie robi ona dużo hałasu.

Austria. W austriackiej izbie poselskiej odbyły się wybory nowego przewodniczącego. Ze 318 głosów dostał dotychczasowy zastępca przewodniczącego, Polak p. Abrahamowicz, 186, a zatem więkzość. Nowego przewodniczącego przywitały stronnictwa prawicy łuczniemi oklaskami. Pan Abrahamowicz wygłosił mowę, wzywając wszystkich posłów do usilnej pracy na dobro państwa.

Włochy. Gazety europejskie rozpisu-

ją się szeroko o podróży hr. Gołuchowskiego do Włoch i jego spotkaniu się z królem Humbertem i naczelnikiem rządu włoskiego. Niektóre gazety piszą, że wizyta hr. Gołuchowskiego w Monza nie przyobiecuje nic nowego, ani też nie zmieni w niczem obecnego położenia międzynarodowego. Jednakże przyczyni ona się niemało do wzmocnienia trójprzymierza, a zatem daje gwarancję, że pokój europejski znów zostanie utrwalony. W ostatnich czasach znów bardzo wiele rozpisywano się, że Włochy nie bardzo są zadowolone z trójprzymierza, a zatem wizyta hr. Gołuchowskiego ma usunąć wszelkie podejrzenia w tym względzie panujące. Te główne myśli wyrażają gazety włoskie i te które rzeczywiście czują pewną obawę, iż naród włoski odwraca się coraz więcej od trójprzymierza.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Najprzew. ks. Biskup warmiński zamianował księdza kanonika Karau radcą duchownym. — Ks. kapelan Hohmann przeniesiony został z Sętały do Lautern. Wikaryusz tumski ksiądz Krüger został na własne żądanie emerytowany.

Nad Renem. W klasztorze ubogich Sióstr św. Franciszka w Akwizgranie odbyły się 2-go b. m. uroczyste obłóczyny córki znanego przywódcy katolików dr. Liebera, jako nowicyuszki.

Rzym. Ojciec św. przyjmował dnia 12 bm. ministra stanu i sekretarza w urzędzie spraw zagranicznych rzeszy niemieckiej p. Bülowa, na audyencji, która trwała ¼ godziny. Pruski poseł przy Stolicy św. towarzyszył ministrowi do Watykanu. Także małżonka niemieckiego sekretarza stanu uzyskała audyencję u Ojca św., który jej ofiarował piękny obraz mozaikowy (złożony z kamyczków różnobarwnych). Także u sekretarza stanu J. Eminencji ks. kard. Rampolli złożył minister Bülow ze swoją małżonką pożegnalną wizytę.

Rodzice polscy! uczenie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Tutejszy zegarmistrz H. Kasper, który brał zegarki do reparacji, a takowe zastawiał, skazany został na 9 miesięcy więzienia za sprzeniewierzenie.

— Kammergericht zajmował się zeszłego czwartku ważną sprawą, a mianowicie, czy prezes towarzystwa, które oddziaływa na sprawy publiczne, ma obowiązek podać policji na żądanie pomieszkania członków towarzystwa. Kammergericht w zasadzie uznał, że prezes ma taki obowiązek, i zadekretował, że odnośny prezes musi podać pomieszkania członków towarzystwa o tyle, o ile w stanie jest to

zrobić. Celem uniknięcia nieporozumień, zwracamy na to wyraźnie uwagę, że wyrok ten dotyczy tylko towarzystw, które oddziałują na sprawy publiczne, a można pod nim rozumieć tylko towarzystwa polityczne.

— Czy restaurator odpowiada za ubiór i przedmioty swoich gości? Takie pytanie rozpatrywał świeżo berliński I sąd ziemiański jako druga instancja. Sąd ziemiański zniósł wyrok sądu ławniczego, uwalniający pewnego restauratora, w którego lokalu zginęła laska i zawyrokował, że restaurator jest odpowiedzialnym, jeżeli w jego loklu gościom coś zaginie.

— Na podstawie rozporządzenia regencyjnego, które grozi karami za zmydy szkolne także chlebodawcom, zatrudniającym dzieci szkolne, skazała policja pewnego kupca na karę za to, że zatrudniony przez niego chłopiec zmużył naukę szkolną. Kupiec odwołał się do sądu, a sąd ławniczy karę tę zniósł, wywodząc, że cwo rozporządzenie regencyjne nie ma mocy prawnej, gdyż tylko rodziców i opiekunów wolno karać za zmydy szkolne. Władza podobno założyła apelację i ciekawa rzecz, czy się on utrzyma przed wyższą instancją.

* **Giławy.** W przyszły piątek zostanie tutejszy nowy kościół poświęcony tymczasowo przez ks. proboszcza Jabłońskiego z Purdy. W niedzielę zaś odbędzie się pierwszy odpust św. Elżbiety.

* **Z Królewca** piszą do gazet niemieckich: Najmniejszym cechem (warkiem) w Prusach będzie pewnie cech sukienniczy w Ilawie, który przed wydziałem obwodowym w Królewcu walczyć musiał o swą egzystencję. Magistrat w Ilawie wniósł o rozwiązanie cechu, ponieważ najgłówniejszych zadań cechu nie spełnia i składa się tylko z trzech osób. Przytem 3 członków, należących do cechu, nie jest weale sukiennikami. Jeden jest rólnikiem, drudzy dwaj sukiennikami, ale jeden ojciec, drugi syn. Magistrat sądził zatem, że cech w gruncie rzeczy weale nie istnieje i wniósł z tego powodu, żeby się cech rozwiązał, a majątek swój przekazał kasie gminnej na cele przemysłowe. Wydział obwodowy nie przychylił się jednak do zdania magistratu, wychodząc z tego założenia, że nie ma dowodów na to, żeby cech nie spełniał swych zadań, a mała liczba członków nie może być powodem rozwiązania cechu. Ciekawem byłoby się dowiedzieć, czy osoba wystarczy do utworzenia cechu i czy cech spełnia swe zadania, choć wogóle nie nie robi.

* **Z Chełmińskiego.** W kwietniu b. r. napadli pijani rezerwiści, wracając z kontrolek, właściciela p. Wojciechowskiego z Lisewa na szosie między Kornatowem a Lisowem. Pan W. wracał właśnie z dworca kornatowskiego. Pijacy bez wszelkiego powodu rzucili się na spokojnie przechodzącego W. i tak go nielitościwie kijami sponiewierali, że musiano zawezwać lekarza, a ten zalecił mu, aby łóżka nie opuszczał. I tak też p. Wojciechowski nie opuścił już łoża boleści, i męczył się długo, aż wreszcie przed dwoma tygodniami u-

marł. Ponieważ jasnym jest, że śmierć nastąpiła wskutek owego pobicia przez rezerwistów, zatem sąd wkroczył w tę sprawę. Teraz odkopano ciało p. W. i dano je fizykowi powiatowemu do prucia, ale dotąd nie wiadomo, jaki był wynik prucia. Równocześnie zaarrestowano owych pijackich bohaterów, którzy na otwartej drodze bezbronnego człowieka napadli i na śmierć pobili.

* **Z Swieckiego.** W czwartek wieczorem był wielki pożar w Bzowie. Ogień powstał na strychu owczarni, gdzie znajdowała się słoma i siano. W czasie spozrężono niebezpieczeństwo, to też zdolano uratować wszystkie owce i gęsi, które tam były umieszczone. Mimo energicznych starań płomień przeniósł się na sąsiednią stodołę i szopę do maszyn. Oba budynki splenęły doszczętnie. Wszystko było dobrze zabezpieczone, to też straty nie wielkie.

* **Z lubawskiego.** Czytamy w orędowniku powiatu lubawskiego, że landrat Bonin na posiedzeniu towarzystwa rolniczego (landwirtschaftlicher Verein) dnia 6 bm. po załatwieniu spraw bieżących podał do wiadomości, że państwo daje prowincyi i powiatowi rocznie pieniądze do dyspozycyi na ulepszenia rolnicze. Niechże się więc głównie mali posiadziciele, którzy chcą jaką łąkę ulepszyć lub zdroje osuszyć itd., zgłoszą piśmiennie lub ustnie do wydziału powiatowego, a prawie zawsze się udziela wtedy z tego funduszu, jeżeli tylko przedsięwzięcie okaże się korzystnym, tym posiadzicielom połowę kosztów melioracyi tak, że tanim kosztem mogą sobie ulepszyć grunta swoje i ich wydajność.

* **Nakło.** Jednemu z Rumunów, oprowadzających tutaj oswojone niedźwiedzie, wydarzył się następujący przypadek. Chcąc zmusić zmęczone już zwierzę do nowych »tańców«, szarpał silnie za łańcuch przyrębowany do kółka w nosie, wskutek czego sprawiał niedźwiedziowi ból wielki. To też nagle niedźwiedź podnosi się na tylne łapy, rzuca się na swego dręczyciela, obala go potężnie na ziemię i poczyną szarpać pazurami wśród złowrogiego ryku. Jedy-

PRZY KOLEI.

W polu, o kilka mil od miasta, niedaleko ciemnego boru, stała chata dróżnika Walentego.

Przed jego oknami widać było słup telegraficzny, dalej drugi, trzeci, wreszcie piąty i dziesiąty, bo ktoby je tam wszystkie policzył, tak długim rzędem, ciągnęły się aż hen, za wzgórze, w dal niezmierną...

Słupy te łączyły sieć drutów, po których za pomocą elektryczności myśl ludzka z hyżością błyskawicy przebiegać mogła, choćby z jednego końca ziemi na drugi.

U stóp tej linii telegraficznej, równoległe, biegły w świat dwie szyny żelazne, gładkie, wazkie, zupełnie do siebie podobne. Jakkolwiek kilkołokciowa tylko dzieliła je przestrzeń, nigdy się one z sobą nie spotykały. Niby to były zawsze razem, a rzeczywiście zawsze oddzielnie. Po nich po kilkanaście razy na dobę przebiegały lokomotywy, dysząc ogniem, parą i ciągnąc za sobą rząd długich wagonów, raz brudnych, bez okien, naładowanych mąką, zbożem, węglem kamiennem, lub żelazem; drugi raz pięknie umeblowanych, o błyszczących oknach, z których wychylały się głowy podróżnych, przyglądających się okolicy.

Gdy taki pociąg błyszczący, świetny, zbliżał się do chatki dróżnika, Pawełek, syn Walentego, wybiegał przed sień i zdjąwszy czapkę, kłaniał się stojącym w oknach podróżnym.

Pewnego razu, podczas zimy, gdy mrozy dokuczać poczęły, a przez ściany

nie odwadze kilku mężczyzn, którzy zaczęli »misia« obrabiać kijami, zawdzięcza ten człowiek, że wyszedł cało ze swego niebezpiecznego położenia.

* **Tarnowskie Góry** (na Górnym Ślązku). Przy kopaniu piasku do sypania toru kolejowego, zarwała się wysoka, a zbyt podkopana ściana rozkopanego pagórka i zasypała 7 robotników i robotnic. Z tych dwóch mężczyzn i jedna kobieta poniosło śmierć na miejscu, resztę, a więc 4 osoby odkopano, wszyscy jednak odnieśli ciężkie uszkodzenia, mianowicie mają żebra i nogi połamane. Jednakże wedle orzeczenia lekarzy ujdą z życiem. Kto głównie zawinił, że to nieszczęście się stało, to dopiero śledztwo wykaże. Nadmieniam tylko, że kierownikiem tej roboty był technik budowlany p. Krech, zatrudniony dawniej w Inowrocławiu u budowniczego pana Küstera.

ROZMAITOŚCI.

Wdzięczność tygrysów. W Dublinie w Irlandyi umarł w tych dniach niejaki dr. Haugton, który przed kilku laty wślwił się operacyą, dokonaną na tygrysie. Pisma angielskie przypominają teraz ten ciekawy wypadek. Otóż tygrysowi w dublińskim ogrodzie zoologicznym wrósł pazur w ciało nogi, co sprawiło mu ogromne boleści. Zarząd ogrodu wezwał więc dr. H., słynnego operatora, ażeby pazur ten wyciął. W tym celu przyciągnięto tygrysa mocnymi linami do kraty klatki tak, że ruchać się nie mógł, poczem dr. H. dokonał operacyi, która też powiodła się szczęśliwie. Straszliwym był atoli podczas operacyi ten ryk operowanego zwierzęcia, a jeszcze straszliwszem wycie umieszczonej w sąsiedniej klatce tygrysicy, która wszelkimi siłami starała się przełamać pręty żelazne i popieszyć małżonkowi na pomoc. Gdy wreszcie po operacyi wpuszczono ją do klatki małżonka, zaczęła mu obliżywać ranę z rozczulającą wręcz czułością. Gdy jednakże dr. H. po tygodniu zajrzał do klatki swego pacjenta, już

chatki zdawało się, że zimny wiatr przewiewa i ciepło z niej wypędza, ojciec Pawełka zauważył i przez kilka dni leżeć w łóżku musiał.

Przez ten czas Walentowa kilka razy dziennie przebiegała powierzona pieczy część szyn, czy czasem czyja złośliwa ręka, lub może przez przypadek ktoś czego na szynach nie położył. Wiadomo bowiem, jakie to wielkie nieszczęście często na drogach żelaznych się stają, wskutek złej ochrony szyn.

Czwartego dnia, gdy znużona kobieta usiadła przy kominie, a Walenty przypominał, że trzeba wyjść obejrzeć szyny, bo za godzinę ma nadejść pociąg osobowy, zbliżył się Pawełek i rzekł:

— Pozwólcie mnie iść! Ja tak pragnę w czemkolwiek bądź przyjść wam z pomocą! Przecież to nie wielkiego obejrzeć szyny przed nadejściem pociągu.

Na te słowa matka odrzekła, iż boi się tak ważnej czynności powierzać chłopcu, który jeszcze trzynastu lat nie skończył. Ojciec jednak był innego zdania i pozwolił Pawełkowi iść.

Chłopiec z radością ubrał się w najcieplejsze, jakie miał ubranie, wziął na siebie ciężką, ojcowską burkę, wziął latarkę i wyszedł na dwór.

— A jeno mi tam gdzie nie zmarznij — ostrzegła go przy wyjściu matka. — Kiedy poczujesz zimno, to wracaj zaraz do domu. Nie zatrzymuj się nigdzie.

— Ej, cobym tam miał zmarznąć! — odrzekł rezolutnie Pawełek, kontent, że rodziców wyręczyć może w ich zajęciach,

wygojonego, para tygrysów nietylko nie okazywała nienawiści, ale przeciwnie, jakby wdzięcznością wiedziona, zbliżyła się do kraty i przyjacielisko kiwała ogonami. Tyle reporter gazet dublińskich. Szkoda, że jeszcze nie dodał, że tygrysica z wdzięczności ofiarowała doktorowi kieskę szydełkową własnej roboty.

Falb i trzęsienie ziemi. Z okazji trzęsień ziemi, zaszłych w tych dniach w Czechach, zapytywano profesora Falba, co o tem sądzi. Falb odpowiedział telegraficznie tak: »Trzęsienia ziemi trzeba się jeszcze spodziewać, jednakże bez obawy, chociaż około 16 i 24 b. m. powtórzyć się może to samo, co nastąpiło 7 listopada.« Czyż Falb tak samo sprawdzi, jak w swoich miesięcznych przepowiedniach? Wówczas Czesi mogliby spać spokojnie.

Leczenie romatyzmu. Jeden z rzymskich dzienników zamieszcza list pewnego prenumeratora, donoszący o oryginalnym, a jak na Włochy, łatwym sposobie leczenia artretyzmu i bólów reumatycznych. Rzecz nie ulega wątpliwości, gdyż została stwierdzona. Podeszas wyrobu wina, w czasie ostatniego winobrania, właściciel winnicy przekonał się, iż dwoje ludzi cierpiących na reumatyzm, wyleczyło się zupełnie. Przez dwanaście dni z rzędu, po godzinie dziennie, trzymali zbolale nogi w fermentie winnym, którego temperatura wyniosła 40 stopni Celsjusza. Już piątego dnia chory mógł poruszać nogą, ósmego zaczął chodzić, a dwunastego ruszał się doskonale i bóle ustały. Jeżeli ten sposób leczenia artretyzmu znajdzie szersze zastosowanie, to naturalnie z łatwo zrozumiałych powodów będziemy musieli zaprzestać picia wina.

Cesarz Wilhelm jest podobno wybornym strzelcem. Na polowaniu w bażanteryi ks. Lichnowskiego w Kuchelnie na Górnym Ślązku zastrzelił cesarz Wilhelm w ciągu jednego dnia blisko 1000 bażantów. Trzech służących nabijało monarsze broń, a cesarz strzelał 15 razy w minucie. Na 100 strzałów hybiało ledwo 10.

które mu się wydawały bardzo łatwemi.

Nie wiedział, że ojciec już przedtem prosił kolegi swego o bacność i zastępstwo, na powierzonej mu linii drogi żelaznej, a Pawełkowi pozwolił jedynie dla przekonania się o ile wytrwałym będzie i chętnym w przyjściu z pomocą rodzicom.

Noc była ciemna, zimno dokuczliwe i śnieg drobnymi płatkami padał na ziemię, gdy Pawełek wyszedł z chaty.

— Brum... zimno! — zawołał, tupiąc nogami po skrzypiącym śniegu i nie wiele myśląc, począł iść szybko po torze kolejowym, trzymając się blisko szyn, aby dobrze widzieć, czy na nich czegoś zbytecznego nie ma.

Szedł tak z pół godziny i zmęczył się.

— Dziwna rzecz — myślał — jak ojciec może kilka razy na dzień i na noc przejść tę przestrzeń, kiedy ja już czuję się strudzonym, choć dopiero pierwszy raz pragnę go wyręczyć.

Nie przestawał jednak, lecz ciągle biegł naprzód.

Tymczasem w ciemnej przestrzeni ukazały się dwa światła.

— To pociąg idzie! — szepnął Pawełek i wyprostował się.

Był to rzeczywiście pociąg, który wkrótce, wyrzucając z komina lokomotywy kłęby dymu, przebiegł koło niego.

— To jeden — szepnął chłopiec. — Teraz zaczekam na drugi. Za dwie godziny nadejdzie znowu.

(Dokończenie nastąpi.)